

## **Marek A. Cichocki: Kłopoty Berlina, walka Londynu, szansa Polski**

Dzisiaj Cameron domaga się stworzenia gwarancji, że państwa spoza strefy euro nie będą mogły być przegłosowane przez państwa wspólnej waluty, oraz przyjęcia zasady, że UE jest obszarem wielowalutowym



***fot. Robert Laska dla MaleMena***

Dzisiaj Cameron domaga się stworzenia gwarancji, że państwa spoza strefy euro nie będą mogły być przegłosowane przez państwa wspólnej waluty, oraz przyjęcia zasady, że UE jest obszarem wielowalutowym - przeczytaj tekst, który ukazał się w Rzeczpospolitej

Kolejne duże, systemowe kryzysy, przede wszystkim euro, a teraz nielegalny napływ uchodźców i imigrantów, popychają kraje starej Unii do tworzenia nowych metod zarządzania kryzysowymi sytuacjami.

Powstają mechanizmy, instytucje, regulacje prawne, które w istocie zmieniają coraz bardziej sposób funkcjonowania Unii.

Te nowe metody, testowane w sytuacji kryzysu, będą później przenoszone na inne pola – na europejski rynek energetyczny, finansowy, kapitałowy. Nie jest więc tak, że to, co dzisiaj zmienia się na przykład w strefie euro, nas w Polsce zupełnie nie dotyczy, ponieważ do niej nie należymy. Prędzej czy później będziemy skonfrontowani z konsekwencjami tych zmian na innych polach. Widzą to Brytyjczycy i dlatego ich wola pozostawania w Unii na obecnych warunkach słabnie.

Z tej perspektywy pouczająca jest kwestia podejmowania w UE decyzji większością kwalifikowaną głosów. Jak mogliśmy się naocznie przekonać przy okazji spotkania ministrów spraw wewnętrznych 22 września tego roku, taki sposób decydowania pozwala dzisiaj największym państwom Unii, przede wszystkim Niemcom, wprowadzać korzystne dla siebie rozwiązania nawet w sytuacji ostrego sprzeciwu niektórych państw małych – w tym przypadku chodziło o podział między państwa uchodźców.

Zmiany, które w kwestii głosowania większościowego wprowadził traktat lizboński, są aż nazbyt oczywiste. Wystarczy spojrzeć na liczby. Po 2017 r. w sposób ostateczny możliwość skutecznego blokowania decyzji w Unii utraci blok państw, które nie należą do strefy euro, oraz blok państw z Europy Środkowo-Wschodniej, które przystąpiły do Unii w 2004 i 2007 r.

Perspektywa tej właśnie nieuchronnej zmiany jest dzisiaj jedną z głównych sprężyn polityki Davida Camerona zmierzającej do renegocjacji pozycji Wielkiej Brytanii w UE. Już w 2012 r., kiedy pojawił się pomysł stworzenia dla państw euro unii bankowej, Londyn zorientował się, że w ten sposób państwa wspólnej waluty mogą zbudować mechanizm, dzięki któremu wbrew np. Wielkiej Brytanii będą mogły narzucać wszystkim państwom UE nowe regulacje dotyczące funkcjonowania rynków finansowych. Cameron przeprowadził wówczas batalię, w wyniku której Londyn uzyskał rozwiązanie uniemożliwiające podejmowanie decyzji w sprawie zasad funkcjonowania rynków finansowych bez udziału państw spoza strefy euro.

Dzisiaj tamta kwestia wraca, ponieważ przy podejmowaniu decyzji, w jaki sposób rozdzielić 120 tys. uchodźców, okazało się, że Niemcy oraz Francja wykorzystują kwalifikowaną większość do narzucenia rozwiązań, nawet wbrew woli niektórych państw. Jest oczywiste, że taki precedens posłuży do przełamywania oporów na innych polach. Dlatego dzisiaj Cameron domaga się stworzenia gwarancji, że państwa spoza strefy euro nie będą mogły być przegłosowane przez państwa wspólnej waluty, oraz przyjęcia zasady, że UE jest obszarem wielowalutowym.

Jak w takiej sytuacji ma się zachować Polska, zakładając, że kieruje się własnymi interesami i odpowiednio do własnego potencjału? Po pierwsze, nie możemy, ulec złudzeniu, że jesteśmy w podobnej sytuacji co Wielka Brytania. Po drugie, nie możemy bezwolnie przypatrywać się zmianom.

Dla Polski, ale także dla innych, mniejszych państw naszego regionu, podstawowym celem w Unii Europejskiej jest zachowanie władzy kształtowania warunków własnego rozwoju w przyszłości. To nie wielkie słowa, podniosłe mowy, górnolotne deklaracje będą decydować o tym, czy Polska jako państwo, a więc autonomiczna, polska forma władzy politycznej, ale także jako polski model społeczny oraz polska gospodarka przetrwają najbliższe dwie dekady i będą się rozwijać. Zdecyduje o tym zachowanie zdolności kształtowania warunków naszego szeroko pojętego rozwoju w energetyce, polityce społecznej i demograficznej, w edukacji, finansach, przemyśle zbrojeniowym oraz w wielu innych obszarach.

W tej kwestii państwa Europy Środkowej, niezależnie od tego, jak bardzo różnią się w podejściu do np. Rosji czy Stanów Zjednoczonych, płyną tak naprawdę na jednej łodzi.

Spójrzmy na wiele mówiący przykład Słowacji. W ostatnich latach po wejściu do euro Bratysława trzykrotnie została zmuszona do podporządkowania się wbrew własnej woli oraz własnym interesom rozwiązaniom, które Berlin uznał za konieczne.

Za pierwszym razem chodziło o zrzucenie się na fundusze pomocowe dla Grecji, chociaż zamożność słowackiego społeczeństwa jest znacznie niższa niż greckiego. Próby sprzeciwu doprowadziły do odwołania rządu. Za drugim razem Berlin odblokował niemiecko-rosyjskie umowy w sprawie drugiej nitki Nord Stream. Uderza to w przyszłe dochody, które państwa tranzytowe, w tym Słowacja, czerpią z dostaw rosyjskiego gazu przez Ukrainę.

Wreszcie sprawa uchodźców oraz migrantów, gdzie sprzeciw wobec odgórnie narzucanego ich podziału między państwa członkowskie, najsilniej wyrażany chyba właśnie przez Słowaków, został (niestety, także naszymi rękami) przez Niemcy zduszony. Dlatego premier Robert Fico zapowiedział, że zaskarży decyzję dotyczącą uchodźców do Trybunału Sprawiedliwości UE.

Za sprawą kolejnych strukturalnych kryzysów Niemcy stały się w ostatnich latach tym państwem, które dostarcza odpowiedzi na pytanie, co należy robić. W ten sposób Berlin zbudował swoją obecną pozycję lidera. Ale niemieckie rozwiązania coraz bardziej rozmiągają się z rzeczywistością i o ile często służą interesom tamtejszych firm, obywateli czy państwa, o tyle innym przynoszą antyrozwojowe konsekwencje.

Afera wokół Volkswagena wzmocniła dodatkowo podejrzania, że przymuszając innych do przestrzegania stawianych przez siebie reguł, Niemcy sami naginają je dla własnej korzyści albo po prostu łamią. Wszystko to sprawia, że sensowność niemieckiego przywództwa w Europie jest dzisiaj w krajach Europy Środkowej kwestionowana jak nigdy wcześniej.

Dla Polski i dla regionu taka sytuacja może być szansą, a postulowana przez Brytyjczyków debata nad reformą Unii otwiera możliwość jej wykorzystania. Nie chodzi o tworzenie iluzji, że państwa Europy Środkowej zaczną teraz mówić wspólnym głosem. To jest niemożliwe i niepotrzebne. Mogą jednak, wykorzystując kryzys, forsować swój regionalny punkt widzenia na główne kierunki rozwoju UE w taki

sposób, aby ich własna specyfika rozwojowa została usankcjonowana, zamiast być tłamszona. Mają w tym wspólny interes, żeby stać się liderami alternatywnych dróg rozwoju.

UE jest wprawdzie jednym europejskim rynkiem, ale składają się na niego różne społeczno-ekonomiczne modele rozwoju. W Europie Środkowej powinniśmy nad takim modelem wspólnie pracować.

*Marek A. Cichocki*

*Tekst ukazał się w Rzeczpospolitej*